

Mirosław Sowiński

4. Niedziela zwykła, Duch błogosławieństw nie stracił nic na aktualności

Wrocławski Przegląd Teologiczny 6/2, 242-244

1998

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach
dozwolonego użytku.

O takim braku zjednoczenia słyszymy dziś we fragmencie listu św. Pawła. Apostoł usłyszał – z wielkim bólem i niepokojem – o podziałach, jakie powstały wśród jego uczniów.

W pierwszym wieku, gdy chrześcijan było jeszcze niewiele i tylko nieliczni słyszeli w ogóle cokolwiek o wyznawcach Jezusa z Nazaretu, potrzeba było specjalnych „ludzi Chloe”, by donieśli o rozłamach w Kościele (por. 1 Kor 1,11). Dziś nie potrzeba, aby specjalnie o tym mówić. Jest to ewidentnym dla wszystkich faktem. Świadkiem rozbić i rozłamów w chrześcijaństwie są dziś wszyscy ludzie na świecie. Czyż nie jest to właśnie dramatycznym zaciemnieniem posiadanego przez nas światła? Czy nie tu leży wielka wina, powodująca, że wciąż tak wielu jest „mieszkających w ciemnościach, którzy nie ujrzeli światła wielkiego”? Nie możemy całej winy za niewiarę i brak odpowiedzi na ewangeliczny apel zrzucić na innych, tych niewierzących właśnie. Wina ta leży zapewne po obu stronach.

3. Światło kojarzy nam się też z pewną ważną cechą ducha ludzkiego. Cechą tą jest radość. Chrześcijaństwo jest radością, jest weselem ducha. Na pewno nie jest to radość bezmyślna, albo łatwowierna wesołkowatość i naiwna beztroska. Na pewno nie polega na niedostrzeganiu realnych problemów, zagrożeń, a nawet tragedii. Tym niemniej pozostaje radością.

„Gaudete in domino” pisał przed 20 laty Paweł VI. Znaczy to po łacinie: „radujcie się w Panu”. Słowa te pochodzą od św. Pawła, a w wieku XX papież Paweł VI uznał, że należy je przypomnieć i na nowo ogłosić, dlatego tak właśnie zatytułował jeden ze swoich listów apostołskich. Jego orędzie nic nie straciło na aktualności. Wręcz przeciwnie. Potrzeba nam więcej radości niż kiedykolwiek. W fali bezsensu i pustki, radość staje się poszukiwanym „towarem”. Nie możemy jej zachować tylko dla siebie samych. Mamy sobie przypomnieć właśnie dziś, w tę niedzielę: chrześcijaństwo jest to radosna nowina. Właśnie dlatego nazywało się zawsze „Dobrą Nowiną”, z grecka „Eu-angelion”, czyli „Ewangelia”.

Przed stu laty jeden z ponurych proroków filozoficznego nihilizmu zwiastującego rychły kres chrześcijaństwa głosił: „nigdy nie uwierzę chrześcijanom, jeśli ich twarze będą tak ponure”. Mówił: „Chrześcijanie! Wasze własne oblicza was zdradzają!” Jeśli wzywa się nas dziś do przeżywania światła i radości, to właśnie dlatego, by nasze oblicza mówiły coś zupełnie innego, niż to, o czym mówił ów filozof. By mówiły całemu światu: Jezus żyje!

Chodzenie w świetle i chodzenie w radości zbawienia to ewangeliczne synonimy.

ks. Andrzej Siemieniowski

4. NIEDZIELA ZWYKŁA – 31 I 1999

Duch błogosławieństw nie stracił nic na aktualności

1. Dzisiejsze pierwsze czytanie zaczerpnięte z księgi proroka Sofoniasza mówi nam o sposobie szukania Pana i tego wszystkiego, co Jego dotyczy: Sprawiedliwości, Pokory, Prawości. „Szukania” czyli starania się, zaangażowania w tym, aby Go znaleźć; aby Go poznać. Wiara wymaga ze strony człowieka wysiłku. Odrzuca tzw. „neutralność”. Od człowieka bowiem można wymagać porzucenia jego egoistycznych tendencji, przesadnej miłości własnej. Ale nie można wymagać od niego porzucenia tego, co stanowi dla niego autentyczne wartości, sens jego wysiłków. Nie można wymagać całkowitego zrezygnowa-

nia z bycia sobą. Ewentualnie tylko czasowego zdystansowania się. Praktyczne, życiowe przełożenie tych wymagań znajdziemy w Ewangelii. I tak jak szukanie Pana wymaga wyzbycia się wszystkiego (nie pozbycia!) aż do zaprzeczenia wygodnej i bezpiecznej egzystencji, to tutaj ukazane zostały apokaliptyczne konsekwencje mądrego życia - zabezpieczenie na dzień Bożego gniewu, który ma nastąpić. Przykładem będzie postawa wiernej Bogu, – „Reszty” Izraela (So 3, 13). Jej nieskazitelność ma być inspiracją i przykładem, że taka postawa jest gwarantem nienaruszalności i bezpiecznej stabilności. Bo „pokornym Bóg łaskę daje a pysznym się sprzeciwia”.

2. W drugim czytaniu zaczerpniętym z 1Kor1,26–31 następuje dalsze uściślenie tego, jak dokonuje się „zdobywanie” Boga, Jego „znajdywanie”. Św. Paweł jeszcze raz mówi o przewartościowaniach, jakie będą nagrodzone i jakich musimy dokonać, aby ograniczyć pychę stworzeń przed Bogiem. Musimy odrzucić wszystko to, co „zaciemnia” obraz Bożej rzeczywistości i wykrzywia nasze postrzeganie Boga, czyniąc Go niezrozumiałym, a niekiedy nawet infantylnym. Czasami za bardzo „współczesnym”. Wszystko to, co wydaje się „mądre” w oczach świata zostaje przez Boga zdyskredytowane. „Bóg wybrał właśnie to, co głupie w oczach świata, aby zawstydzić mędrców” (w.27). Bóg zmienia naszą gradację wartości. Powołanie chrześcijańskie jest absolutną nowością w tym zgorzkniałym świecie. Czyli zmiana strategii wartościowania i myślenia. Ona jest właściwym wstępem do dzisiejszej Ewangelii.

3. I oto w dzisiejszej Ewangelii następuje coś radykalnie innego. Tu już są wymierne błogosławieństwa, będące nagrodą za starania podjęte według wskazań pierwszego i drugiego czytania. Ale nie tylko ich obietnice. Bo zaproponowane dzisiaj osiem błogosławieństw to nie telegram z wykazem pobożnych życzeń. To jest już udzielanie tychże konkretnych błogosławieństw. Pierwsi otrzymują je ubodzy. „Błogosławieni ubodzy w duchu...” – nie mylić z „ubogimi duchowo”. To ci, którzy potrafią się ukorzyć, nawet wtedy, kiedy głoszą prawdę lub wiedzą, że ją poznali. Nigdy nie twierdzą, że są w posiadaniu jakiegoś „panaceum”. Ale posiadają umiejętność uniżania siebie, a nie wywyższania, także wtedy, gdy wydaje się im to być należne. Ich ubóstwo to poczucie stałej zależności od Boga. To apoteoza wielkości „małych”, a raczej potrafiących być „małymi”. Oni nie mówią „po co mi Pan Bóg?” Oni nie są spokojni i nie ufają faryzejskiej sprawiedliwości.

„Błogosławieni którzy płaczą...”, czyli umiejący solidaryzować się z tymi, którzy w jakiś sposób są pokrzywdzeni lub sami tego osobiście doświadczają. Nie wstydzą się swojej reakcji, zwłaszcza wtedy, kiedy popełnią błąd. Bo łza jest oznaką delikatności i wrażliwości wnętrza. Jest oznaką inteligencji wiary. Ich płacz przemieni się w radość. Płaczą z powodu niedostatecznej miłości do Boga, z powodu swoich i innych, grzechów, z powodu swojej niewdzięczności.

„Błogosławieni cisi...” – to chyba ci, którzy wiedzą kiedy zamilknąć, a kiedy zabrać głos, gdy sytuacja tego wymaga. Bo „krzyk” zewnętrzny może być oznaką pustki wnętrza. Sposobem zagłuszania wyrzutów sumienia. I wiedzą także, że brak tego głosu, kiedy zło zaczyna się panoszyć jest współudziałem w grzechu. Nie robią wokół siebie zbytniego hałasu. Nie udają, że czegoś nie widzą albo nie słyszą, bo przecież wiedzą, że to jest „grzeszne przemilczanie”. Nie jest ono ich sposobem osiagania „nirwany sumienia” czyli błogiej nieświadomości. Wiedzą doskonale, że „zamierzona ignorancja” nie zwalnia z odpowiedzialności moralnej. Wiedzą również, że nasz „cel” jest „w górze” i że można go osiągnąć w każdej sytuacji.

„Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości...” bo mają pokój w swoim sercu i nim pragną się dzielić. Pokój jest owocem sprawiedliwości, stąd królestwo mesjańskie bywa nazywane „królestwem pokoju”. Właściwie brzmi to tak: błogosławieni tworzący pokój. Najpierw w swoim sercu, w swojej rodzinie, potem między ludźmi przez praktykowanie bezwarunkowego przebaczenia, a następnie między człowiekiem a Bogiem przez unikanie grzechów. To daje „radość serca” a radość to jedyna rzecz, która dzielona mnoży się. Może lepiej powiedzmy: „radośni na duchu”. Bo cieszą się równowagą swojego wnętrza. Równowaga wnętrza napawa radością serce. Oni myślą o Bożej Sprawiedliwości czyli o Miłości, która uzupełnia ludzką, często niesprawiedliwą „sprawiedliwość”. Bo bez Niej jest ona martwa i bezduszna.

„Błogosławieni miłosierni...” – „Wiedzieć” to nie znaczy od razu tak czynić. „Miłosierny” – to nie ktoś, kto od czasu do czasu daje jałmużnę, dla którego ten czyn aspiruje do miana czynu heroicznego. Raczej to ktoś, kto nie liczy się z wydatkami, gdy rzecz idzie o kogoś naprawdę potrzebującego. Ewangeliczni miłosierni nie mają dłużników, ponieważ wszystkie długi odpuszczają.

„Błogosławieni czystego serca...” – z tym jest gorzej. Według rozumienia żydowskiego określenie: „mieć czyste serce” dotyczy czystości myśli. „Serce” jest tu pewnym skrótem myślowym. Mieć „czyste serce” to być człowiekiem szczerym, bez najmniejszego choćby śladu obłudy. Ludzie „czystego serca” w dzisiejszym świecie to takie trochę „owce między wilkami”, „gołębie między jastrzębiami”. Mimowolnie myślę jednak w tym miejscu o tych, którzy zawsze są bez winy, zawsze są „na miejscu”, z sumieniem wykrochmalonym na sztywno. Sumienie mają zawsze czyste, bo go nie używają. Kto ma takie serce, tak patrzy na świat i tak ocenia innych – nie będzie nigdy przez Jezusa nazwany „błogosławionym”.

Wszyscy biedni, pozbawieni znaczenia i splendoru, cisi, sprawiedliwi i pokorni staną się dziedzicami Chrystusowych błogosławieństw. I taka nauka wynika z dzisiejszej Ewangelii. Jednak najłatwiej prawdę tę rozumieją chyba ci, których życie upływa wśród „hiobowych wieści”. Bo „tylko ci, którzy są wśród ciemności – mówi Fulton Sheen – mogą widzieć gwiazdy”. Jakie to proste, a nie wszyscy to pojmują.

ks. Mirosław Sowiński

5. NIEDZIELA ZWYKŁA – 7 II 1999

Świadectwo życia wiarą

1. Na pewno znana jest już nam wszystkim pokazowa lekcja św. Franciszka z Asyżu, który uczył swojego współbrata, Ginepro, głosić kazanie. „Ojciec mój – odpowiedział brat – wiesz przecież, że jestem za mało wykształcony. Czy mogę więc przemawiać do ludzi?” Św. Franciszek jednak nalegał, by ten poszedł z nim, na co w końcu niechętnie przystał. Wędrowali przez całe miasto modląc się w ciszy za wszystkich tych, którzy pracowali w warsztatach i ogrodach. Uśmiechali się do dzieci, szczególnie tych bardzo biednych. Zamieniali kilka słów z najstarszymi. Dotykali chorych. Pomogli pewnej kobiecie dźwigać ciężki dzban z wodą. Kiedy przemierzali już kilkakrotnie całe miasto, święty Franciszek powiedział: „Bracie